



Festung Krakau, czyli o Twierdzy Kraków słów kilka

2023-09-27

W salonie państwa X - rodziny od kilku pokoleń mieszkającej w Krakowie - wisi gablota, w której na aksamitnej podkładce przypięto kilkadziesiąt odznaczeń. Niewątpliwie zbiór ten śmiało można nazwać zróżnicowanym. Jest tam bowiem i Karl-Truppenkreuz i Medal Dziesięciolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Rzecz jasna, wszystkie te odznaczenia otrzymały w ciągu ostatnich stu kilkunastu lat kolejne pokolenia członków rodziny X.

Jednak najbardziej niezwykłym przedmiotem w tej kolekcji, będącej świadectwem rodzinnej chwały, jest okrągła, metalowa, mosiężna blaszka z literą K, datą 1915 i pięciocyfrowym numerem. Taka odznaka, wraz ze stosowną legitymacją, upoważniała posiadacza do pozostania w Krakowie w czasie rosyjskiego oblężenia, którego bardzo obawiano się jesienią 1914 r.

Znaczenie medalu

Adam Chmiel, wielki znawca dziejów Krakowa, tak pisał w 1932 r. o owej odznace w artykule poświęconym krakowskim „dziadom i oberdziadom”: „Ten znak mieliśmy nosić (a nawet niektórzy dla fantazji i odwagi nosili go na piersi) jako dowód, że możemy pozostać w „twierdzy” Krakowa w razie jej odcięcia i być żywionymi przez miasto. Nie był to znak „dziadowski”, jak ów z XVIII w., lecz co do żywności otrzymywanej ze wspólnej kuchni, to może nie lepiej byśmy wyszli od nich”. Jak z powyższego cytatu wynika, krakowianie nie byli zachwyceni perspektywą, aby Kraków – od dziesięcioleci przygotowywany do roli twierdzy broniącej północnych rubieży habsburskiej monarchii – spotkał los obleganego i zmuszonego do kapitulacji Przemyśla.

Zresztą od samego początku powstawania „twierdzy Kraków” mieszkańcy miasta z niechęcią spoglądali na pojawiające się forty. Ambroży Grabowski, arcyznawca Krakowa wspomina, jak to w czerwcu 1858 r.: „bastyon czyli forteca taka, wystawiona na brzegu Wisły, na gruntach wioski Grzegórzki zwanej, z własnej woli czy kaprysu, nie spotkawszy się wcale z granatem ani z bombą, całkowicie zwała się”. To tragiczne wydarzenie krakowscy ulicznicy uczcili śpiewką:

Nie trzeba Moskali, bo się samo zwali,
Przychodźcie Francuzy, obaczycie gruzy.

Zmiana postrzegania

Jak widać, „Festung Krakau” różnie zapisała się w pamięci krakowian. Dla wspomnianych państwa X posiadanie odznaki chroniącej przed przymusową ewakuacją stanowi powód do dumy. Można jednak podejrzewać, że jest to postawa nieczęsto spotykana. Większość mieszkańców Krakowa jeszcze do niedawna albo wcale nie zauważała twierdzy, albo wierzyła, że „dusiła ona miasto”, że przeszkadzała jego rozbudowie. Pogląd ten miał zwolenników także wśród tak zwanych „znawców tematu”. Na szczęście przechodzi on do przeszłości. Dzieje się tak za sprawą publikacji, które ukazały się w ostatnich czasach. Jedną z nich to wydana przez Urząd Miasta Krakowa książka o tytule „Spacerem przez Twierdzę Kraków. Krótki przewodnik po wybranych obiektach” autorstwa Mateusza Drożdża. Autor, wielki miłośnik dziejów Krakowa oraz wybitny ekspert z zakresu dziejów lotnictwa, opisał nie tylko historię cesarsko-królewskiej twierdzy. Część książki poświęcona jest dziejom starszych, pamiętających jeszcze czasy średniowiecza, krakowskich fortyfikacji.



Wiedza, którą dysponuje autor, pozwala mu poruszać się swobodnie wśród wielu zagadnień. Nie unika wstydlivych tematów. Między innymi przeczytamy w „Spacerze” o szpiegomanii, jaka panowała w Galicji na początku światowej wojny. Temat to drażliwy i raczej omijany z daleka przez autorów rozmiłowanych w opisywania sielankowych czasów panowania Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I. Odwagi wymagało więc stwierdzenie, że po wycofaniu się Moskali doraźne sądy polowe „wydały podobno między 30 a 60 tysięcy wyroków śmierci za rzekomą zdradę Austro-Węgier i moskalofilstwo w czasie okupacji rosyjskiej”.

Rzeczywiście sukcesy, które na początku wojny odnosili na galicyjskim froncie Rosjanie tłumaczono szpiegostwem. Oczywiście winni mieli być nastawieni moskalofilsko Rusini. Choć trudno w to uwierzyć, ale wśród inteligencji krakowskiej zupełnie poważnie traktowano plotkę, że w łemkowskich, greckokatolickich parafiach urządzone są procesje z chorągwiami w intencji zwycięstwa austriackiego oręza. Jednak naprawdę są to działania wrogie, szpiegowskie. Na szczycie każdego „chorągwanego” drzewca jest bowiem lustro. W ten sposób, za pomocą alfabetu Morse’a, wysyłając świetliste „zajaczki”, przekazują informacje nadciągającym Moskałom.

Szpiegomania

Nie od dziś wiadomo, że Klio, muza historii, córka Mnemosyne, bogini pamięci, bywa czasem odrobinę złośliwa i lubi przekomarzać się ze swoimi sługami, czyli historykami oraz publicystami. Tak jest w przypadku owej szpiegomanii. Autor słusznie zauważa, że szpiegowska psychoza pojawiła się już przed wybuchem wojny. Nie była ona jednak bezpodstawna. Ignacy Daszyński, poważny polityk pisał: „Galicja była zalana przez szpiegów rosyjskich, mających za zadanie mnóstwo drobnych robót, odnoszących się w pierwszym rzędzie do spraw wojskowych. Stan twierdz, kolei, mostów, dróg, przełęczy karpackich, mobilizacji armii, nastrojów wśród żołnierzy i oficerów, zapatrywania różnych warstw ludności i t.d. wszystko to było szpiegowane masowo i starannie”. Nie można twierdzić, że Austria biernie przyglądała się tej szpiegowskiej inwazji. Szpiegów tropiono zajadle. Każdy przybysz z Rosji był więc podejrzany. Czasem zdarzały się wręcz komiczne nieporozumienia. Między innymi w czerwcu 1909 r. aresztowano w Krakowie pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Moskali „poddanego rosyjskiego Walerego Sławka, syna Józefa i Florentyny z Przybylskich, urodzonego 2 listopada 1879 r. w miejscowości Strutynka na Podolu”. Swoją drogą ciekawe, w jaki sposób ten doświadczony konspirator, weteran rewolucji 1905 r. zwrócił na siebie uwagę krakowskiej policji?

„Spacerem przez Twierdzę” to udana próba połączenia autentycznego przewodnika z rzetelnie przygotowaną publikacją historyczną. Czytelnik dowie się nie tylko o tym, dlaczego i w jaki sposób powstała Festung Krakau, ale także, jakie jej obiekty można dzisiaj zwiedzić. Bardzo przydatny dla czytelnika jest rozdział zatytułowany „Słowniczek wyrazów trudniejszych i rzadziej używanych w języku codziennym”. Otwiera go „armata”, a kończy „zapole”. Należy też podkreślić, że książkę uzupełniają ciekawe, a przede wszystkim mało znane ilustracje.

Michał Kozioł